

Mowa przy obchodzie żałobnym za duszę ś.p. Wincentego Pola w Tarnowie dnia 20. grudnia 1872 r.

Rozwadowski, Jakub Jordan (1835-1928)

Adres URL obiektu

<https://polona.pl/preview/bfac181c-63d1-436b-b0d7-e1fcc740b38e>

Data wygenerowania dokumentu pdf

20.02.2024

POLONA/



Domena publiczna

Informacje

Tytuł ujednolicony

Mowa przy obchodzie żałobnym za duszę ś.p.
Wincentego Pola w Tarnowie dnia 20. grudnia 1872 r.

Autor

Rozwadowski, Jakub Jordan (1835-1928)

Data powstania dokumentu

1873

Prawa do utworu

Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.

Źródło

Biblioteka Narodowa

1. 474. 836

M O W A

przy obchodzie żałobnym

za duszę ś. p.

WINCENTEGO POLA

w Tarnowie dnia 20. grudnia 1872 r.

miana przez

Ks. J. Rozwadowskiego

proboszcza zakliczyńskiego.



TARNÓW.

Nakładem i drukiem Anastazego Rusinowskiego.

1873.

M. O. W. A.

Wydawnictwo Zakładowe

za drukę s. p.

WILHELM TEGO POLA

w Teropolu dnia 20. grudnia 1878 r.

Wydawca

W. O. W. A.

propozycja

T. A. R. N. O. W.

Nakładem i drukiem Anstatau Bochnowskiego.

1878

„Osadzeni w domu pańskim, rozkwitną się w ziemiach domu Boga naszego. Jeszcze się rozmnożą w kwitnącej starości i dobrze zdrowi będą, iżby opowiadali, iż prawy Pan Bóg nasz“
(ps. XCI. 14.—16.)

Cóż to za żałoba okryła świeżo całą Polskę, jak gdyby cała stała się cmentarzem? Cóż to za strata, że po niej, jak Polska szeroka i długa, od Odry do Dniepru, od morza do morza, cała ta ziemia żałobą się okrywa, a dzieci jej w obchodach żałobnych strapione pociechy szukają? — Tą żałobą, tą stratą jest śmierć jednego człowieka, po którym „stał się płacz wielki wszystkich“ (dz. ap. XX. 37.), a tym człowiekiem jest zmarły ciałem, a nieśmiertelny w pamięci Wincenty Pol.

Wśród świata złego, którego się zaparł mistrz nasz Jezus Chrystus, gdy wyrzekł: „królestwo moje nie jest z tego świata“ (Jan XVIII. 36.), jest świat inny, lepszy, pełen błogosławieństwa bożego — a tym światem to kościół katolicki, to królestwo Chrystusowe, do którego i ś. p. Wincenty Pol — chluba nasza — należał. — To też zaszczycony wezwaniem najzacniejszego grona profesorów

gimnazyum tarnowskiego, pewny, że przy cieniach ś. p. Wincentego wezwaniu godnie odpowiedzieć nie zdołam, nie bez celu przytoczyłem słowa króla proroka narodu żydowskiego, stosując je do piewcy proroka narodu naszego, który cierpieniem jest pobratymczy z narodem żydowskim.

Ś. p. Wincenty Pol osadzony w domu pańskim, kościele Chrystusowym, zakwitnął w ziemi polskiej, domu Boga naszego. Jeszcze się rozmnożył siłą ducha w kwitnącej starości i był zdrów w sile ducha pisarza-poety, choć ócz fizycznych nie stało, aby opowiadał do śmierci, co znalazł pięknego w ojczyźnie i ogłaszał, iż prawy Pan Bóg nasz; a i po śmierci jeszcze opowiada pomnikowemi dziełami swemi, upominającemi do miłości ziemi i do duchowego dźwigania się.

Patrząc na liczne a światłe grono wielbicieli ś. p. W. P., pewny, że nic nowego nie powiem, boć wszystkie pisma polskie najbieglejszych piór używają, by chociaż w streszczeniu podać do wiadomości pełne pracy i zasług życie zmarłego, przecież, by uczcić pamięć tego, który „stał się wielki w oczach ludu“ (Dan. XIII. 64.), chcę i ja niewymownemi słowy streścić zasługi prawego sy-

na kościoła, mężnego szermierza w sprawie bolejącej matki ojczyzny, ozdoby literatury ojczystej, światłego przywódcy kwiatu narodowego — młodzieży naszej, brata kochającego młodszych nieoświeconych braci swoich, — słowem: chluby narodu polskiego, tém więcéj, że mię jako kapłana pobudza do tego pismo św., gdy mówi: „*Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim*“ (ecl. XLIV. 1.); a słuszna zaiste i pożyteczna rzecz, byśmy to czynili, bo pismo św. ucząc nas miłości bożej, uczy nas także kochać ojczyznę dla miłości Boga, a przez te męże i ojce, które wysławiać mamy, ojczyzna mężnieje, odmładza się, lub zmartwychwstaje. Dopóki Bóg narodowi takie męże daje, śnać chce, aby naród nie umierał; a gdy po mniemanej już śmierci narodu jeszcze takie męże i ojce daje, śnać chce, by naród ożył.

Przenosząc się myślą w on czas, kiedy się twórca „*pieśni o ziemi naszej*“ urodził, w stuletniej rocznicy niedoli naszej, musiałbym długo śpiewać pieśń o ziemi naszej, ale pieśń smutną, pieśń, przy której bolesnym śpiewie naród nasz przez sto lat łzy i krew swoją obficie przelewa, a której melodia zgodna z pieniami Jeremiasza: „*kto da*

głowie mojej wodę, a oczom moim źródło łez? i będę płakał we dnie i w nocy pobitych córek ludu mojego“ (Jerem. IX. 1.), aleć wy bracia pieśń tę dobrze na pamięć umiécie.

W. P. urodzony w r. 1807, od najpierwszej młodości doznawał takich wrażeń i takiego wychowania, które go na całe życie uczyniły dobrym synem kościoła i kraju. Jak hasłem starych ojców, tak i ś. p. Wincentego, który ich głosu na grobach podsłuchiwał, było: „krzyż i miecz!“ Był to katolik w kościele, w domu i w życiu; wszystko bliżnim oddawał, prócz czystego sumienia, a okazało się, że wpływ księży, którzy go uczyli, najskuteczniej działał w całej przyszłości zawodu jego prywatnego, czy publicznego. O! bo kapłani przez długie czasy największe kładli zasługi około kościoła i szkoły, czego nam w ostatnich czasach zaprzeczono, lecz dzisiaj już czytamy w sprawie nowych gwałtów ze strony rządu pruskiego przyznanie należnej zasługi duchowieństwu. I tak wprawne pióro pisze między innemi: „Któżby za złe brał katolickiemu duchowieństwu, że pragnie zachować sobie wpływ pewien na wychowanie młodego pokolenia w duchu wiary katolickiej.“ A nieco niżej

„rząd pruski, gdyby znał historią i sprawiedliwość, wiedziałby dobrze, jak ważną w dziejach naszych rolę odegrał katolicyzm... jak utrzymanie religii katolickiej ściśle jest u nas związane z ocaleniem narodowości...” (Gazeta Narodowa Nr. 342. z r. 1872). — Tak więc przyznają i ś. p. W. Polowi, iż wychowanie więcej niż rodzina wpłynęło na kierunek jego do tradycji religijno-narodowej; — ci sami także przyznać muszą, że żaden katolik nie żałował wyznania swego, i że każdy polak-katolik najlepiej umie odpowiedzieć powołaniu swemu; a dokąd w przywiązaniu do kościoła wytrwaliśmy, dotąd i kraj był szczęśliwym; z przyjęciem zaś obcych zwyczajów i obojętności religijnej wnieśliśmy zarazę moralną do kraju, i nie dziwujmy się, że się sprawdziły na nas słowa Sophoniasza proroka: „*W dzień ofiary pańskiej nawiedzę księżęta i syny królewskie i wszystkie, którzy się oblekli w odzienie cudzoziemskie.*” (Sophon. I. 8.)

W boleściach ciała i duszy nie znajdujemy lepszego lekarstwa nad lekarstwo religii; takim też lekarstwem modlitwy i rozmyślenia goił ś. p. Pol zboląłą i rozdartą duszę swoją, a pamiątką tych chwil gorzkich są jego „Psalmy pokutne.”

Ś. p. W. P. otrzymawszy wychowanie oparte na prawie miłości Boga i miłości ojczyzny, gotowym był zawsze do poświęceń, a gdy ojczyzna pomocy wołała, umiał zarówno władać bronią jak piórem. Zdawszy doktorat filozofii, natychmiast złożył chlubny egzamin z miłości ojczyzny, wstąpiwszy w r. 1831. do oddziału akademickiego, który się w Wilnie zorganizował, a o jego zdolności rycerskiej najlepiej świadczącym dyplomem był krzyż wojskowy „virtuti militari“, który mu ze stopniem rotmistrza w 10. pułku ułanów wręczono. Kiedy nadeszła chwila, gdy poszarpany sztandar wypadło między towarzyszków broni podzielić i święte szmaty jak szkaplerz na piersi położyć, W. P. został pomocnikiem generałów Bema i Rybińskiego, i ułatwiał przeprawę emigracji naszej do Francji. I tam począł spisywać cudowne „pieśni Janusza“, które, nim w książce się ukazały niby jaskółki wiosnę rokujące, naród cały obiegiły i w każdym poczciwym sercu słały sobie gniazdo nadziei!...

By skreślić zasługi ś. p. W. Pola jako literata, na to potrzeba ust wymowniejszych i pióra wprawniejszego, niż moje. Odważę się atoli wspomnieć, że on objął miłością i piórem wszystkie dzielnice

ojczyzny swojej, on jedność jej opiewał, bo pyta:

„A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody,
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?“

a w innem miejscu śpiewa:

„Hej ku morzu, ku Czarnemu,
Ku Limanu szerokiemu,
Na południe Dniepr tam płynie!
A cześć Ławrze, sława Bugu!
Hulaj koniu po rozłogu,
Nam żyć tylko w Ukrainie!“

On téż objął, że się tak wyrażę — i wszystkie prawie dzielnice umiejętności, bo w pismach jego prócz pięknych „poezyj,“ pozostały jego skrzętne „badania na polu geografii, etnografii i hydrografii,“ jego „północny wschód Europy pod względem natury,“ „rzut oka na północne stoki Karpat,“ „obrazy z życia i podróży,“ „historyczny obraz Polski“ i t. p. — Prace jego i zasługi w tym względzie znane i dostatecznie uznane; wyliczać je zatém i popierać, ani w méj mocy, ani téż potrzeby tego nie widzę. —

Co do życia rodzinnego, samo z siebie się

rozumieć, że kto ukochał całą ludzkość jako katolik, — kto ukochał ogólną rodzinę narodu swego — ten umiał być przywiązany i do rodziny ściślej-
szej, której się cały poświęcał, jakkolwiek pracy około ogólnego dobra nigdy nie zaniedbał.

„I ta strzecha choć uboga,
Chociaż niska, przecież bliska
Dla obcego i dla swego,
I od Boga aż do wroga,
Jest tu miejsce dla każdego.“ —

Czém był W. P. jako profesor, niech świadczy ten liczny zastęp słuchaczyw jego, który skwapliwie spieszył na powabne a umiejętne i praktyczne wykłady jego, a który szeroko i daleko rozprószony wdzięczną pamięć dla przyjaciela młodo-
dzieży w sercach przechowuje, dając tém podniecie dla wszystkich nauczycieli, by za tę przynajmniej nagrodę poświęcali się dla dobra żyjących i przyszłych pokoleń. —

Błądzą, którzy twierdzą, jakoby rok 1846, i męki, jakie wtenczas wycierpiał, wpłynęły na późniejszy kierunek prac jego. — Skorzystał tylko z krwawej nauki, lecz ludu kochać nie przestał; chociaż smutny, śpiewał dalej pieśń:

„Co mu była dana z góry
Na rozkosze i tortury.“

Zrabowany, skatowany nie sarkał, nie bluźnił, ale z serca przebaczył. Świadczą o tém przedziwne pieśni jego pisane w więzieniu lwowskim 1848 r. A jakkolwiek go niektórzy nazywają „szlacheckim poetą,“ że tradycyę dawnej szlachty odgrzebywał i opiewał, przecież nie do szlachty wyłącznie, ale do całego należał narodu, bo go niezłomnie kochał w lepszej i gorszej doli; przeto téż zakończy „pieśń o ziemi naszej“ temi słowy:

„O z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę,
Dozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać,
I strudzone kości złożyć...“ —

Taką to chlubę narodu straciliśmy dnia 2. grudnia b. r., takiego kaznodzieję ojczystego, który odgrzebywał w kraju i narodzie co piękne, co dla nas ważne, byśmy ten kraj tak, jak on ukochali, który podanie w żywe przelewał słowo, co nie tylko w księgach i pismach, ale i w pamięci naszej żywym pozostało. — Zamknął on całą tra-

dycyą narodu w piersi swojej i z niej snuł złote nici na struny lutni swojej. Grał zaś na nich pieśni nieśmiertelne, pieśni, które życie dają i dawać je będą tak długo, dopóki turnie tatrzańskie śniegiem się okrywać, a fale Bałtyku o brzegi bursztynowe uderzać będą.

To téż zebraniem naszym dzisiejszem pragniemy nie tylko objawić naszą boleść z powodu straty tak wielkiej, ale zarazem i uczcić tego, który się „stał wielki w oczach ludzi.“

Wzajem cześć i tym mężom, których nie-szczęścia i smutki bliżej z sobą łączą, którzy czując stratę światła, co stało na świeczniku, umieją ocenić wartość prawdziwej oświaty, jako niezbędnej dźwigni naszego religijno-narodowego życia.

Przy trumnie, która nam uprzytomnia stratę wieszczą naszego, jego słowa do Was bracia! się odzywam:

„Dziś — gdy jest znów śpiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie,
W wielko-polskim starym domu,
Znów wam brząknę: żyj narodzie!“

Płacząc nad smętnymi rzekami Babilonu, tęskniąc do Jeruzalem naszego, na chłostę, ale nie na

zatrącenie oddany narodzie nie trwóź się, nie upadaj na duchu. — Ależ bracia! na cuda boskie nie liczymy, bośmy ich nie godni. — Z Bogiem i w Bogu pracujmy wspólnie nad dolą naszą. Niech każdy z nas nietylko grzechom sąsiada, lecz i swoim własnym przypisując klęski osobiste i klęski narodu, wejdzie w samego siebie, niech sobie postanowi naśladować i spełniać to, co naszą ojczyznę chwałą otaczało, a doznamy cudu, bo naraz wszyscy się poprawimy. Pracy, a wytrwałej pracy nam potrzeba, a my właśnie jak potok górski, co z łoskotem szumi, wszystko roztrąca, a potem marnie ginie w piasku nieczynności, lub w mule skażenia! Rośniemy jak dęby, potrząsając butnie czołem, a na konarach tylko liście, a owocu dojrzałego nie ma. — Mniej mówmy, mniej się unośmy, a więcej róbmy, i wytrwale róbmy, bo „*kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie.*“ (Mat. XXIV. 16.) Naszem hasłem niech będzie wiara ojców naszych. miłość Boga i bliźnich, nadzieja swobody doczesnej i szczęśliwości wiekuistej. Ale proszę Was bracia i zaklinam: „*ogrodźcie cierniem uszy wasze, a nie słuchajcie języka złośliwego.*“ (ecl. XXVIII. 28.) Tak wiele krzyku o wolności, liberalizmie, a prze-

cież gwałtem nakładamy sobie pęta i okowy. Największą wolność, bo wolność ducha dał nam Bóg wszechmocny, a my właśnie piętno téj wolności uszczęśliwiającej chcemy zatrześć, a wkładamy na siebie albo okowy zgubnych namiętności, lub pożyczamy sobie u nieprzyjaciół naszych zasady wolności fałszywej, bezwyznaniowej. Nie naśladujmy historyi obcych nieprzyjaźnych nam krajów i narodów, ale nauczmy się prawdziwej treści historyi ojczyzny naszej, która tak długo była silną, jak długo wiara i miłość w niej kwitły. Patrzcie, jaką wolnością otacza Pangermanizm naszych braci pod berłem pruskim! Przed taką wolnością wie-deńską i my się bronimy. Dążąc do jednego celu, razem, razem dobijajmy się przeznaczenia naszego! Razem, lecz z Bogiem, a jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam?!

Boże żywych i umarłych! do Ciebie wołamy z głębi poniżenia naszego, zmiłuj się nad nami siérotami! Boże ojców naszych, wzbudź mocność Twoję, a przyjdź, abys nas zbawił. Amen.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021755253

Ant. „Rano Ais”
25.03.1996 k.m.k. k. w.

- 12 -

Cena 10 kr. w. a. nie kładąc tamy dobroczynności.

Czysty dochód przeznaczony na bursę dla młodzieży szkolnej
i na pomnożenie funduszu domu pracy i przytułku w Tarnowie.
